

Bruno Wioska – podróżnik, malarz czy pisarz?

15 lutego 2018

Za co Niemcy tak bardzo cenią polskie malarstwo i jakie tajemnice kryją się w starych żydowskich grobach? Odpowiedzi na te pytania udzielił Bruno Wioska – Prezes i założyciel Stowarzyszenia Kultury „Ars Porta international e.V. oraz międzynarodowej sławy malarz znany z wystaw w Nowym Jorku, Paryżu i Kolonii, który od lat współpracuje również z Domami Kultury czy Galeriami w Polsce i we Włoszech, a dzięki niemu do dziś malarze BBK Bonn jeżdżą na Górę św. Anny na plenery.

Malarstwo to jednak nie jedyna pasja podróżnika i artysty, bo od niedawna znany jest również jako pisarz. Książkę „Wir Leonarda da Vinci”, która stała się jego debiutem, napisał w miesiąc, zafascynowany tematem „czyścicieli kamienic”, a obecnie współpracuje z ProFiT Studio nad scenariuszem filmowym według tej powieści. Jego opowiadania czytane są w bydgoskim radiu, a w książkach znajdziemy niezwykle i oryginalne przygody na tle różnych epok historycznych, spotkamy się ze sztuką, historią, tematami tabu, zabytkami Wenecji, Watykanu, zamków nad Loarą czy Krakowa.

– Jest Pan znany zarówno jako pisarz, malarz oraz grafik, ale pasjonuje się też fotografią, podróżami i współpracuje z teatrami. W której z tych dziedzin czuje się Pan najlepiej?

– Nie mam specjalnej dziedziny, którą bym preferował. Jestem częściowo wszystkim. Pisząc staję się bohaterem powieści, malując myślę o fragmencie natury, który mnie zauroczył, gdy odwiedzam ciekawe miejsca, to fotografuję i uczę się ich historii. Krótko mówiąc, staram się być w każdym przypadku sobą.

– Jako adept Wydziału Grafiki Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach, to tam nauczył się Pan tworzyć, czy

tylko doskonalili swe umiejętności?

– Studia były moimi najwspanialszym okresem w życiu. Na akademii po raz pierwszy zetknąłem się z artystami. Wielu profesorów inspirowało mnie, ale także wielu kolegów, z którymi miałem okazję być w jednej pracowni. Z bardzo znanych kolegów to Jerzy Duda-Gracz czy Henryk Waniek. Tam zaczął się mój okres doskonalenia umiejętności, który trwa do dzisiaj.

– Jest Pan Prezesem i założycielem Stowarzyszenia Kultury „Ars Porta international e.V., pisarzem i malarzem, prowadzi własną galerię, współpracuje z teatrami i studiami filmowo-teatralnymi. Jak Pan znajduje czas na tak szeroką działalność?

– To nie tak wygląda. Współpraca jest sporadyczna, na zasadzie straży pożarnej... pali się – przejeżdżaj. Ale miło jest być komuś potrzebnym, więc jestem do dyspozycji. Ale zbyt dużo tej współpracy nie ma. Poza tym Studia i teatry padają lub zmieniają się ludzie. Dla teatru Kontrabanda zrobiłem znak graficzny i potem plakat do sztuki o Micku Jaggerze. Ars Porta international e.V. to moje jedenastoletnie dziecko. Od 14 lat współpracuję z Domami Kultury czy Galeriami w Polsce i Włoszech. Wynikają z tego wystawy lub plenery. Wielokrotnie byliśmy w Rybniku, a w 2017 roku byliśmy po raz drugi na plenerze w Nowogardzie.

– Od dziewiętnastu lat jest Pan członkiem stowarzyszenia artystów plastyków BBK Bonn, a przez cztery lata był Pan również w zarządzie. Jakie profity mają artyści? Czy członkostwo ułatwia rozwój kariery?

– Przyjęcie do związku było uznaniem wartości mego malarstwa, co zaowocowało wyborem do zarządu. Nawiązałem wtedy kontakt z moimi koleżankami i kolegami z ZPAP w Katowicach, Rybniku i Chorzowie. Narodziło się wiele wspólnych wystaw i plenerów. Dzięki wymianie udało się zlikwidować wzajemne uprzedzenia. Do dzisiaj malarze BBK Bonn jeżdżą na Górę św. Anny na plenery. Praca dla członków organizacji nie daje żadnych profitów,

wręcz przeciwnie... i w żadnym przypadku nie pomaga w rozwoju kariery artystycznej, a w niektórych nawet przeszkadza. Galerie wolą artystów niezrzeszonych. Chyba, że kogoś satysfakcjonuje fakt bycia w zarządzie.

– W ciągu ostatnich sześciu lat Pana obrazy można było podziwiać na wielu wystawach indywidualnych i ponad sześćdziesięciu wystawach zbiorowych w Polsce i za granicą. Które były dla Pana najważniejsze?

– Każda wystawa jest przeżyciem, choć nie we wszystkich jestem personalnie obecny. Miło było brać udział w wystawach w Nowym Jorku, Paryżu czy w Kolonii. W ostatnich dwóch latach miałem możliwość pokazania prac w Myślenicach i Nowogardzie, gdzie miałem również spotkanie z czytelnikami. Wystawom towarzyszę tylko w Europie. Mnie wspomina wystawy we Włoszech w Toskanii, bo mogłem połączyć ją ze zwiedzaniem Pizy, Luccy, czy Florencji.

– Pana obrazy wystawiane były na międzynarodowej wystawie pt. „Radośnie o Polsce”. Jak Pana zdaniem za granicą ludzie odbierają polską sztukę i kulturę?

– Zostałem zaproszony przez panią Anitę Werner z MDK Myślenice, gdzie wcześniej miałem indywidualną wystawę, a w bibliotece spotkanie z czytelnikami. Potem brałem udział w plenerze pod tym samym tytułem, pod którym odbyła się wystawa. Jeżeli chodzi o polską sztukę, to w Niemczech jest bardzo ceniona. Uważa się, że poziom, mówię tylko o malarstwie, jest wyższy od niemieckiego. Ale jest to wina Josefa Boyssy, który powiedział, że każdy jest artystą. Na uczelniach nie kładzie się nacisku na warsztat malarski.

– Pisarstwo, to Pana najmłodsza, ale podobno, najsilniejsza pasja. Skąd się wzięła?

– O pisaniu zacząłem marzyć już, jako dziecko. Potem to się zmieniało, czasem z konieczności, ale częściej z wyboru. Byłem mechanikiem samochodowym – z konieczności, potem technikiem

hutnikiem – ze względu na maturę. Chciałem zostać reżyserem, ale do tego były potrzebne studia – na przykład plastyczne. Skończyłem ASP z bardzo dobrym wynikiem i spodobało mi się... Dostałem propozycję z Ambasady Francuskiej studiowania malarstwa w Paryżu, ale dokonałem innego wyboru. O Szkole Filmowej zapomniałem. Ożeniłem się i moja żona przez wszystkie lata wspiera mnie w moich poczynaniach. Poznaliśmy się w kabarecie, który założyłem, żona w nim recytowała i śpiewała. Zrezygnowała ze startu do szkoły teatralnej. W kabarecie funkcjonowaliśmy przez dwa lata. Przez wszystkie lata sztuka była moim zawodem, dzięki psychicznemu wsparciu żony. Gdy zmęczony malowaniem, odczuwałem potrzebę twórczą, zacząłem pisać. Stało się to potrzebą. Powstały najpierw absurdałne opowiadania. Powstał zbiorek „Niesamowite i erotyczne przygody niejakiego Kowalika”, potem inne powieści.

– Pisze Pan powieści i opowiadania, książki podróżnicze, historyczne, a nawet ezoterykę. Skąd tak obszerny wachlarz zainteresowań?

– Jest w nich jeden wspólny mianownik. Wszystkie są powieściami, a co łączy te tematy? To sztuka. Wiadomości z dziedziny sztuki staram się podać niepostrzeżenie, nie chcę zanudzić czytelników, a równocześnie akcenty sztuki mają stworzyć nastrój powieści. Jeżeli chodzi o ezoterykę, to myślę, że jest w modzie. Często pisanie wciągnie mnie i być może te tematy wychodzą z mojej podświadomości – dawniej mówiło się o Muzach. Ezoterykę traktuję podobnie jak sztukę i jest sceną, tłem dla akcji powieści.

– Powieść „Das Geheimniss der Kammer Sibille”, czyli „Tajemnice komnaty Sybilli”, trafiła na konkurs na scenariusz filmowy do fundacji Wajdy. Jaki był odbiór scenariusza?

– Niestety nie zauważono mego scenariusza. Pisząc go nie myślałem o kosztach produkcji. Film byłby chyba za drogi. Może kiedyś ktoś się scenariuszem zainteresuje. Natomiast książka ma się dobrze. Ciekawa jest historia jej powstania.

Zamierzałem napisać wspomnienie z Rzymu. Myślałem o lekkim przewodniku po najciekawszych miejscach. Wyszło coś innego. Może tytuł nieco myli... Wręcz pozorom, powieść czyta się dobrze i czytelnik poznaje nie tylko zabytki Rzymu, ale również historię opisaną jak kryminał. Zakończenie jest zaskakujące. W tej chwili już jest prawie na ukończeniu druga część tej powieści.

– W książce „3. powrót” na tle historyczno-podróżniczym pojawiają się nawiązania do sztuki i architektury. Aby stworzyć coś takiego, trzeba mieć bardzo obszerną wiedzę. Czy zatem książka skierowana jest do specjalistów, czy raczej każdy z nas znajdzie w niej coś dla siebie?

– Owszem, wiele materiałów musiałem przewertować. Akcja dzieje się w dwóch epokach renesansu. Pierwszego renesansu islamskiego, czyli w wieku VIII i IX, za panowania w Europie Karola Wielkiego, a w Mezopotamii Ar-Rashida. Nieznający tematu, widząc obecnie przesiedleńców, pewnie będą wątpić w dawny renesans, ale wtedy centrum kultury świata leżało w Mezopotamii, w Harranie i Bagdadzie. A potem akcja przenosi się o 500 lat później do renesansu już europejskiego. Te epoki na ogół są znane i jest dużo materiałów na ten temat. W żadnym wypadku książka nie jest skierowana do specjalistów. Tematem jest inkarnacja. I to może wyjaśni, dlaczego te skoki czasowe. W powieści nie zamęczam czytelnika datami, poza jedną, ale tę można wyczytać z książki. Czytelnicy, którzy poznali manuskrypt, twierdzą, że książkę czyta się jednym tchem, o ile można ponad 500 stron na wdechu przeczytać. Myślę, że cała książka wraz z wprowadzeniem będzie łatwa dla każdego czytelnika.

– Akcja powieści „Menorah” zaczyna się od pergaminu w żydowskim grobie. Jaki jest, zatem Pana stosunek do obecnej sytuacji na linii Polska-Izrael i skąd Pan czerpie inspiracje do pisania tak oryginalnych powieści?

– Pytanie jest bardzo adekwatne do tej książki. W mojej

powieści, Menorah jest symbolem. Aby to wyjaśnić odsyłam czytelnika do powieści. Ja z natury jestem ostrożny, znając trochę historię narodu żydowskiego, przypominam sobie, że wielokrotnie wykorzystywano ich do własnych, innych celów. Wypędzano ich z Hiszpanii, Rzymu, potem z Wenecji przypisując im zbrodnie, których nie popełnili. Problem nie jest tak jasny, jakby mogło się wydawać. Kojarzy mi się to z nagonką EU na Polskę. Przecież oskarżenia są bezpodstawne, nie ważne czy jest w nich żdźbło prawdy, ale powód trzeba mieć. Być może za ostatnimi „problemami” stoi ktoś, kto prowadzi własną wojnę. Myślę, że nie będziemy musieli długo czekać by się dowiedzieć, co kryje się za tym kryzysem. Bo moim zdaniem nie chodzi o te 2 polskie ustawy, ale o coś więcej... Menorah miała być opowiadaniem o okolicach pięknej doliny Ahru, i jej dwutysięcznej historii. Fabuła powieści tak mnie wciągnęła, że powstała książka. Nie mogłem przecież nie zaprowadzić czytelnika do Krakowa, czy Wenecji lub Rzymu, gdzie istniały duże Getta. A na koniec do ulubionego pałacu Chambord. O tym pięknym pałacu więcej można przeczytać w „Rowerem na koniec świata”. Jednak sama treść książki, poza tytułem, nie ma nic wspólnego z historią Judaizmu.

– Książka „Rowerem na koniec świata” to powieść podróżnicza. Co było Pana inspiracją?

– Właśnie podróż rowerem „na koniec świata” zainspirowała mnie. Bowiem tak Francuzi nazywali Bretanię. Tam przed kilkudziesięcioma latami nikt nie jeździł. Dopiero, gdy ją odkryto na nowo, malarze odkryli ją wcześniej, stała się modna i dzięki niej odkryto również zamki nad Loarą, którą prowadziła droga do Bretanii. Dzięki spektaklom „światło i dźwięk”, które z powodzeniem odbywają się tam do dzisiaj, znaleziono pieniądze na ich restaurację. Po dwutygodniowej rowerowej podróży, zacząłem na nowo interesować się kulturą francuską. Z czym się tan zetknąłem? – Można przeczytać w książce. Po powrocie do domu zrozumiałem powiedzenie: „Podróż kształcą”. Udało mi się zebrać pieniądze, by zrealizować

spektakl w mieście z ponad dwutysięczną historią – Remagen, dość znanym dzięki filmowi pod tytułem „Most w Remagen”. Tematem spektaklu były „4 Elementy” – ogień, powietrze, woda i ziemia. Spektakl oglądało tysiące widzów. Temat nawiązywał do wulkanicznego pochodzenia tych terenów.

– Którą ze swoich książek poleciłby Pan w pierwszej kolejności osobom, które jeszcze nie miały okazji spotkać się z Pana twórczością i czemu akurat taką pozycję?

– Wir Leonarda da Vinci, jest powieścią, którą zadebiutowałem. Napisałem ją w ciągu miesiąca. Zafascynował mnie temat „czyścicieli kamienic”, znowu modny. Jest to książka familijna, sensacyjna i czasem rzewna. Akcja także dzieje się w dolinie Loary, a przede wszystkim w pałacu, w którym zmarł Leonardo da Vinci. Dlatego skojarzenie z wirem. Może „Rowerem na koniec świata”? Jadąc rowerem, a nie samochodem, widziane krajobrazy przeżywa się w zwolnionym tempie. Urocze są podróże w pięknych krajobrazach, pełnych zabytków. Począwszy od Reims, miastem koronacji pierwszych królów francuskich, poprzez renesansową dolinę Loary, podziwiając wspaniałe pałace, między innymi pałac Balzaka, czy poznanie zgrupowanych w rzędy ponad 3.000 Menhirów w Carnac nad Atlantyką... To była wielka przygoda.

– Jakiej rady udzieliliby Pan młodym pisarzom, którzy dopiero zaczynają publikować? Co jest Pana zdaniem kluczowe w pisaniu dobrych powieści?

– Jako również „młody pisarz”, poleciłbym pisać z serca, wejść w zakamarki własnej podświadomości, bo tam kryją się najciekawsze tematy. Być sobą i nie naśladować nikogo. Poza tym dużo czytać... Nigdy nie planuję całej książki. Nie wiem też jak się zakończy. Pisanie jest dla mnie przyjemnością i przygodą. Tego życzę wszystkim piszącym, by pisanie sprawiało radość.

Z Brunem Wioską rozmawiała Paulina Matysiak

Źródło: WolneMedia.net